

W sprawie naszej Wielkiej Szarady Konkursowej

Na liczne zapytania P. T. Czytelników donosimy, że w najbliższym już czasie ogłosimy, jak w latach poprzednich, **Wielką Szaradę Konkursową**, {z nagrodami w gotówce i arcydziełach współczesnych Autorów.

Pierwsza nagroda 1.000 (tysiąc) Kor. w gotówce.

Warunki ubiegania się o nagrody podane będą z Szaradą w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Szarady Konkursowe „Nowości ilustrowanych” zyskały sobie już uznanie w szerokich kołach P. T. Czytelników, czego dowodem zwiększająca się z roku na rok liczba nadsyłanych trafnych rozwiązań.

Prawo ubiegania się o nagrody przysługuje tylko P. T. Prenumeratorom „Nowości ilustrowanych”.

Robert Hichens.

BERBERYJSKIE KOZY.

(Tłumaczenie z angielskiego).

I.

Sir Claude Wyverne, młody, trochę ciężki anglik, był mężem lekkomyślnej kobietki, którą ubóstwiał. Ubóstwianie pociąga za sobą zaparcie się siebie i sir Claude zaraz po ślubie tego doświadczył. Zona jego była bardzo ładną, lubiącą ustawiczną zmianę, blondynką. Wszystko co dłużej trwało, wydawało się jej nudnem i ten rys jej charakteru wzbudzał tajemny niepokój w mężu, który pragnął trwać w jej życiu i nie być przez nią uważanym za nudnego. Ażeby do tego dojść, postanowił możliwie najczęściej dawać jej coraz inną rozrywkę, odgadując i uprzedzając każdą jej zachciankę.

Pewnej wiosny, właśnie kiedy sir Claude myślał, że nareszcie osiadł na jakiś czas w ładnej miejscowości, którą posiadali w Leicester-shire, lady Wyverne wyraziła nagłe życzenie „małej wycieczki” do Algieru.

— Karolina Barchester ze swym niedźwiedziem tam pojechali, Crumpet — rzekła — Jedźmy tam także. Otrzymam audyencyę u ex-królowej Madagaskaru i u księcia Anamu, są tam na wygnaniu i zabawimy się widząc coś nowego. Jestem znudzona widokiem zwykłych ludzi. Jedźmy we czwartek. Zatrzymamy się w Paryżu.

Rzecz prosta, że sir Claude się nie sprzeciwił. Wyruszyli we czwartek i zatrzymali się w Paryżu.

W Paryżu, wbrew chęci sir Claude, wybrali się oboje do sławnego astrologa, Dr. Mélie Etoile, który wzbudzał, zdaniem lady Wyverne, powszechne zainteresowanie. Lady Wyverne weszła pierwsza do sanctuarium astrologa, pozostawiając swego małżonka, wyglądającego bardziej po angielsku niż kiedykolwiek, w poczekalni, małym, dusznym, przyćmionym pokoju, przybranym sztucznymi kwiatami i znakami zodiaku.

W jakie pół godziny później młoda kobieta wyszła w stanie wielkiego podniecenia.

— On jest nadzwyczajny! — zawołała — To geniusz! Brodate, małe stworzenie. Idź do niego, Crumpet!

Ale sir Claude zaprotestował. Przyszedł tylko po to, żeby jej towarzyszyć. On sam był zupełnym sceptykiem w kwestjach okultystycznych i znajdował, że to wszystko głupstwo. Na samą myśl poddania się jakiemuś astrologowi, który się nazywał „Mélie” buntował się jego brytyjski antagonizm. Lecz lady Wyverne była stanowczą, wogóle wszystkie jej zachcianki miały coś z żelaznej mocy, skutkiem czego w mniej niż trzy minuty później sir Claude siedział naprzeciw małego, starego człowieka, z białą brodą i czerwonymi oczami i odpowiadał na jego pytania o godzinie i dniu swego urodzenia, o swych chorobach i rozmaitych rzeczach, które do tej pory uważał za

czysto prywatnej natury. Wkońcu ukazał się w poczekalni, trzymając w ręku złożony arkusz papieru.

— Kapitalne głupstwo — mruknął, podchodząc do czekającej na niego żony.

— Co jest kapitalnem głupstwem? — zawołała.

— To co ten błazen gadał.

— A cóż powiedział?

— O, mnóstwo rzeczy. Przypuszczam, że myślał, że go nie rozumiem, lub że mu dam gwineę extra. Zresztą wypisał to wszystko tutaj.

Wyciągnął rękę z arkuszem, który żona skwapliwie chwyciła. Spojrzawszy na czerwone i fioletowe pismo, zawołała:

— „Mars!” To miesiąc marzec.

— Wiem. Czy nie głupstwo?

— „Mars” — czytała dalej głośno lady Wyverne — période de lattes, de contestations, d'anxiété et même de peines de coeur. Erites de partir en voyage la nuit. Danger d'une.

Urwała. Jej dziecinna twarzyczka spoważniała.

— Czy nie głupstwo? — rzekł sir Claude, patrząc na żonę z niepokojem w oczach.

II.

Ex-królowa Madagaskaru okazała się bardzo uprzejmą. Księżę Anamu pokazał swe konie sir Claude, który ledwie na nie spojrzał, gdyż całą jego uwagę pochłonął dziwaczny wygląd księcia. Karolina Barchester ze swym niedźwiedziem mężem miała mnóstwo plotek i ploteczek do opowiadania w ślicznym ogrodzie hotelu St. Georges w Mustafie, a jednak 10 marca lady Wyverne znalazła, że ma już Algieru dość.

— Jedźmy, Crumpet — rzekła do swego małżonka — Widzieliśmy królowę i maurytańskie łaźnie, pałac gubernatora i Cap Matifon i resztę. Jedźmy w stronę pustyni.

Sir Claude nie był zadowolony.

— Nie wiedziałem, że mamy zwiedzić pustynię — rzekł.

— Ależ naturalnie. Poczłamy właściwie tutaj przyjechali?

— Myślałem, że dla Algieru.

Co znowu! Algier jest tak francuski jak rue de la Paise. Chcesz widzieć wielbłądy i piaszki i Onled. Idź zaraz po bilety do El-Akbara, to na granicy pustyni, wiesz. Przepędzimy tam noc i wyruszymy do Beni-Mora. A widząc, że się nie spieszy — dodała złośliwie: — Albo pomyśl, że jesteś dość nedorzecznym, żeby wierzyć wróżbie dr. Mélie Etoile.

— Głupstwo — odrzekł sir Claude. — Człowiek jak.

— Dobrze, dobrze, idź po bilety.

— Posłuszny udał się do biura Covk'a, lecz przez cały wieczór był poważny i zakłopotany, nie spuszczał prawie oczu z ładnej twarzyczki żony.

— Zaczynam wierzyć, że wierzysz! — rzekła do niego — kiedy już mieli iść na spoczynek. Danges d'unu grande perte — jak pisał — la plus gronde perte possible. Jaka strata byłaby dla ciebie największa?

— Wiesz sama — odrzekł prawie szorstko, ściskając jej rączkę.

— Oh Crumpet, moje pierścionki — krzyknęła — lecz nie wyrwała swej ręki, dodając:

Jakdybyś mógł, mnie tutaj stracić! Crumpet, jesteś większym waryatem ode mnie, która przecież mam pełno przesądów.

— A zatem wierzysz temu astrologowi z czerwonymi oczkami?

— Ale gdzie tam! A teraz do łóżka, do łóżka!

Następnego dnia wieczorem przybyli do El-Akbara nie bez małego wypadku w drodze. Niedaleko stacyi Kreir pociąg się wykoleił i pomimo, że nic złego się nie stało, Lady Wyverne ogromnie się przeraziła. Kiedy nareszcie po długim staniu pociąg ruszył, małżeństwo jechało w milczeniu. Zwłaszcza sir Claude wydawał się wzruszony i palił gorączkowo cygaro za cygarem. Dopiero wysiadłszy z pociągu, w drodze do hoteliku, w którym mieli przenocować, oboje się rozpozgodzili i zaczęli powracać do normalnego stanu.

— Co za dziwna miejscowość, Crumpet! — rzekła Lady Wyverne, spoglądając na pietrzący się skalisty wał, zamykający pustynię.

— Gdzie jest Sahara?

— Nie wiem, Kitty — odparł sir Claude. Ciekawym, czy jest polowanie w tych górach.

— Zaczyna być zupełnie zimno! — zawołała Lady Wyverne, kiedy powóz wjechał w ciasny wąwóz pomiędzy skałami, przez który z głośnym szumem przyływała rzeka. — Nigdybym nie przypuszczała, że pustynia. — Oto nasz hotel.

Powóz zatrzymał się przed domem, stojącym samotnie w wąwozie. Olbrzymie zwały skał go otaczały, rysując się na czystym niebie. Naprzeciw niego, nad drogą, wiodącą z Tell na Saharę, rosły rzędem drzewa. Dom był niewielki, niski, lecz czysty, z długą werandą i dużemi oknami wyglądając zachęcająco.

— Herbata na werandzie! — zawołała Lady Wyverne. — Herbata — herbata! — a potem — gdzie jest pustynia?

Gospodyni uprzejma, w średnim wieku, pulchna Francuzka, objaśniła, że pustynia zaczyna się zaraz za skałami. Pięć minut spaceru a „Madame” na niej będzie. Lady Wyverne była bardzo podniecona. Zapomniała zupełnie o wykolejeniu i swym przestachu i wypiwszy czem prędzej filiżankę herbaty, zwróciła się do męża, żeby ją zaprowadził w dół wąwozu do naturalnej bramy w skałach, zwanej przez arabów „Bramą Sahary”. Sir Claude, który został się był na dole, konferując z przewodnikiem, wysokim arabem, który obecnie niepotrzebnie siedł z nimi dla pokazania drogi — rzekł z żywieniem do żony:

— Słuchaj, Kitty, co myślisz? Przewodnik mówił mi, że znajduje tutaj wspaniałe polowanie; jest dużo berberyjskich kóz w górach. Jak sądzisz? możeby pozostać tutaj dwie doby, zamiast jednej? Mogłbym wstać jutro o trzeciej rano i coś ubić. Co o tem powiesz?

Patrzył na nią z niepokojem.

(Ciąg dalszy nastąpi).